

ANDRZEJ MALESZKA

MAGICZNE DRZEWO



znak emotikon

OLBRZYM





ANDRZEJ MALESZKA

MAGICZNE DRZEWO

OLBRZYM

ILUSTRACJE
ANDRZEJ MALESZKA

znak emotikon

KRAKÓW 2011



Kuki wrzucił do rzeki kolejny głaz. Oczyszczył już połowę drogi. Ale najtrudniejsza praca była wciąż przed nim. Teraz dolinę przegradzały naprawdę wielkie skały. A Kuki czuł się już strasznie zmęczony. Usiadł i odpoczywał.

Budyń wybiegł z lasu na otwartą przestrzeń. Był na brzegu rzeki. Woda rozlewała się tu szeroko. W rzece leżało pełno wielkich kamieni. Budyń nie wiedział, że to głazy, które Kuki usunął z drogi.

Pies zszedł ostrożnie do wody. Przeskakując z kamienia na kamień, przeszedł na drugą stronę rzeki. Tutaj brzeg był wysoki i stromy.

Kuki wstał i znów zaczął pracę. Ze złością chwycił kolejny głaz i rzucił w stronę rzeki.

TRACH! Nad Budyniem przeleciał olbrzymi kamień i wpadł do wody. Po chwili pofrunął następny.

– Co jest? – zawołał Budyń – Jakiś wulkan się zdenerwował?

A potem zrozumiał. To musi być jego pan! Siłacz, który rzuca skały.

– Szefie! – zawołał. – Skończ to bombardowanie! Ja tu jestem!

Ale stojący daleko od brzegu Kuki nie usłyszał go. Właśnie złapał największy głaz. Była to prawdziwa góra! Nawet taki siłacz jak Kuki nie mógł jej unieść. Przewrócił z trudem skałę i potoczył na brzeg. Tam popchnął ją i głaz runął do rzeki. Budyń, który stał pod stromym brzegiem, zobaczył lecącą skałę w ostatniej chwili. Zanim odskoczył, głaz spadł, przykrywając go zupełnie. Budyńowi nic się nie stało, bo skała była wklęsła jak pokrywka garnka. Było pod nią dość miejsca dla pięciu psów. Ale nie można było się z pod niej wydostać! Budyń był w pułapce!

– Szefie! Ratunku!!!

Psiak uwięziony pod skałą krzyczał i lamentował, ale Kuki go nie słyszał. Poszedł już dalej, usuwać następne głazy.



Rzeką płynęła łódź. Była to mała drewniana łódka z daszkiem z liści palmy. Siedziała w niej para bliźniąt. Na dachu, jak kapitan statku, siedział ich kot. Płynęli powoli. Chłopiec wiosłował. Dziewczynka trzymała wędkę, wpatrując się uważnie w czerwony spławik. Kiedy przyplywali obok wielkiego głazu, kot zaczął nagle miauczeć.

Bliźniaczka wychyliła się i zawołała coś, chcąc uspokoić kota. Ale zwierzak miauczał coraz głośniej. Tun przestał wiosłować. Wstał i chciał zdjąć kota z dachu. I wtedy usłyszeli dziwny stłumiony krzyk:

– Ratunku! Na pomoc!

Głos dochodził spod skały leżącej przy brzegu. Bliźnięta nie zrozumiały słów.

Jednak wołanie było tak rozpaczliwe, że wiedziały, że ktoś ma kłopoty. Tun złapał wiosła i podplynał do skały.

Teraz wołanie było już zupełnie wyraźne.

– Na pomoc!

Ktoś tam był, pod skałą! Zastanawiali się, co zrobić. Nagle bliźniaczka krzyknęła, wskazując coś przed sobą. Daleko, na drugim brzegu, stał Kuki.

Tun zaczął wiosłować w tę stronę, a jego siostra wołała:

– Kuki! Ej! Kuki!

Kuki usłyszał wołanie. Obrócił się i zobaczył łódź z bliźniętami. Pokiwał im ręką. Po chwili łódź zatrzymała się przy nim.

Kin zawołała po angielsku:

– Kuki, chodź... Ktoś tam jest...

– Kto?

– Nie wiem... Chodź z nami.

Kuki, nie bardzo rozumiejąc, o co chodzi, wsiadł do łódki. Popłynęli w górę rzeki. Po chwili łódź zatrzymała się obok skały.

Kuki usłyszał stłumione wołanie:

– Na pomoc!

– Budyń? Ty tam jesteś? – krzyknął zdumiony Kuki.

– Ratunku! Uwolnij mnie, szefie!

Kuki zastanawiał się, co zrobić. Nie mógł przesunąć skały, bo zgniótłby kundelka.

Musiał ją podnieść. Ale to był najcięższy z głazów, prawdziwa góra. A w dodatku mokry i śliski. Kuki nie był pewny, czy da radę go utrzymać. Nie było jednak innego sposobu.

– Budyń... Uważaj!... Podniosę skałę na chwilę, a ty musisz wyjść... Tylko szybko.

– Okej, szefie!

Kuki chwycił skałę. Zacisnął dłonie i spróbował ją podnieść. Ale głaz był potwornie ciężki i co gorsza, śliski. Nie mógł go unieść. Spróbował jeszcze raz. Napiął mięśnie i wreszcie uniósł nieco skałę.

– Budyń, wyłaź! Szybko!

Pies zaczął się czołgać, ale głaz był wciąż zbyt blisko ziemi. Budyń nie mógł się precyzyjnie przesuwać.

– Szefie, wyżej... Trochę wyżej...

Kuki nie mógł jednak unieść wyżej skały. Wyślizgiwała mu się z rąk. Trzymał ją resztkami sił.

Bliźnięta rzuciły się na kolana i zaczęły rozkopywać żwir pod skałą, żeby pogłębić przesmyk.

– Szybciej! – krzyczał Kuki. – Bo jej nie utrzymam... – Ręce mu drżały.

Widząc to, bliźniaczka położyła się. Wsadziła rękę w szczelinę pod skałą. Złapała psiaka i wyciągnęła go.

– Już jestem, szefie! – zawołał Budyń.

TRACH! Skała wyslizgnęła się z rąk Kukiego. Na szczęście Budyń i bliźnięta zdążyli już odskoczyć.



– Szefie! Nie martw się! Ja w ogóle nie mam żalu, że rzuciłeś na mnie ten kamyk. Po prostu głupi przypadek i nie ma o czym gadać. Przecież nic mi się nie stało. Nawet ogonka nie drasnęło!

Budyń podskoczył kilka razy, merdając ogonem, żeby pokazać, że jest w świetnej formie.

– Wszystko jest super, szefie! Serio!

– To dobrze – westchnął Kuki. Bardzo się martwił tym, że omal nie zrobił przyjacielowi krzywdy.

Płynęli łądzia razem z bliźniętami w kierunku czerwonej skały. Budyń powiedział, gdzie są uwięzieni Gabi i Blubek. Bliźnięta znały to miejsce, więc popłynęli razem. Wiosłował Kuki. Musieli być ostrożni, bo na brzegu stali strażnicy. Co prawda Kuki był od nich silniejszy, ale oni mieli broń. Kiedy przepływali obok stanowisk strażników, Kuki i Budyń ukryli się pod daszkiem, a za

wiosła chwyciły bliźnięta. Udawały przed wartownikami, że łowią ryby.

Po godzinie dopłynęli do czerwonej skały i przybili do brzegu.

Wysiedli. Kuki zawołał:

– Gabi! Blubek!

W wejściu do jaskini pojawili się jego przyjaciele.

– Kuki!!!

Dzieliła ich tylko fosa pełna jadowitych żmij.

– Kuki! Jak to dobrze, że nas znalazłeś! – zawołała Gabi.

– To ja go przyprowadziłem! – powiedział dumnie Budyń. – Ale miałem przygody! Spotkałem ropuchę, która wyglądała jak guma balonowa. I walczyłem z lampartem! Powiedziałem mu: „Fruwaj, kocie! Chyba nie myślisz, że będą tu jakieś występy”. I on zaraz zwiął. A potem spadła na mnie góra. Całkiem przypadkiem oczywiście. – Mówiąc to, Budyń mrugnął do Kukiego. – Ale wygryzłem tunel i się wydostałem.

– Budyń! Jesteś super! – zawołała Gabi.

– A wam się nic nie stało? – spytał Kuki.

– Nie... Trochę nam zimno i jesteśmy głodni, ale jest okej. Tylko wyciągnij nas stąd – wołała Gabi.

– Masz jakiś pomysł, jak przeskoczyć te żmije? – spytał Blubek.

Kuki spojrział na fosę z wijącymi się węzami. Zastanowił się.

– Już wiem!

Pobiegł na brzeg rzeki. Leżał tam bambusowy pień, dosyć cienki, ale wystarczająco długi.

Kuki zaniósł go do jaskini i przerzucił przez fosę, tworząc most.

– Dacie radę po tym przejść?

– Nie wiem – mruknął Blubek, patrząc niepewnie na żmije.

– Ja mogę iść pierwsza – zawołała Gabi.

Weszła na pień. Zgrabnie, balansując jak gimnastyczka, przeszła na drugą stronę fosy. Na pożegnanie pokiwała żmijom.

– Cześć, malutkie, obiadek wam uciekł!

– Blubek, teraz ty! – zawołał Kuki.

– Spróbuję... Ale od razu mówię, że nienawidzę gimnastyki!

Blubek wszedł na pień i zaczął powoli iść. Cienkie drzewo ugięło się. Chłopak patrzył niespokojnie pod nogi. Pod nim kłębiła się setka jadowitych węży. Kiedy Blubek doszedł do połowy „mostu”, rozległo się chrupnięcie i pień pękł. Na szczęście nie złamał się całkowicie, ale Blubek zachwiał się i usiadł na pniu jak jeździec na koniu. Żmije uniosły się, sięgając do zwisających pod pniem adidasów.

– Na pomoc! – wrzasnął Blubek.

Kuki skoczył, złapał pień i przeniósł go wraz z Blubkiem w bezpieczne miejsce. Chłopak podniósł się chwiejnie.

– Dzięki, Kuki...



Łódź mknęła po rzece. Siedzieli w niej Gabi, Kuki, Blubek i Budyń. Bliźnięta zostały na brzegu. Umówili się, że łódkę zostawią u ich dziadka, który miał dom w mieście. Kin narysowała białym kamieniem mapę na dnie łódki. Zaznaczyła, jak dotrzeć do miasta, bo rzeka rozdzielała się na kilka odnóg i łatwo było się zgubić. Do celu było

pięćdziesiąt kilometrów. Bliźnięta zostawiły im wędkę, żeby mogli złowić ryby, jak będą głodni.

– Uważajcie na pijawki! – wołały. Machały im długo na pożegnanie.

Rzeka płynęła w wąwozie, między skałami. Czasem trafiali na małe wodospady, gdzie łódź przyspieszała jak wagonik rollercoastera. Stawali wtedy z wiosłami w rękach, żeby odpychać się od skał sterczących z dna. Musieli być skupieni i wpatrywać się w rzekę przed nimi. Dlatego nie zauważyli, że za łodzią płynie coś dziwnego.

Pod powierzchnią wody unosił się czarny kamień. Miał kształt litery S. Nie opadał na dno, tylko pchany jakąś siłą płynął za łódką. Czasem prąd porywał go i wtedy czarny kamień wyprzedzał łódź. Ale po chwili zatrzymywał się i czekał, jak przyczajony wąż. Kiedy łódź go doganiała, kamień odrywał się od dna i ruszał jej śladem. Dzieci, zajęte wiosłowaniem, nie zauważyły go.

Rzeka wpłynęła w dżunglę. Na obu brzegach rósł gęsty las. Niektóre drzewa wyrastały wprost z wody. Płynęli pomiędzy nimi, jakby między kolumnami tajemniczego zamku. Kiedy potracali

gałęzie, spadały z nich wijące się owady. Przypominały żywy makaron. Gabi powiedziała, że to pijawki drzewne, bardzo niebezpieczne. Starali się więc płynąć środkiem, z dala od gałęzi. Musieli też uważać na połamane drzewa, które unosiły się na wodzie. Na jednym z dryfujących pni zobaczyli parę małych małpek. Trzymały się kurczowo, rozglądając się ze strachem, jak zagubione dzieci. Widocznie woda porwała drzewo, zanim małpki zdołały uciec. Gabi chciała je uratować. Poprosiła Kukiego, żeby podpłynął do pnia. Zepchnęli go na brzeg. Małpki zeskoczyły i uciekły do lasu.

Płynęli wiele godzin. Słońce zaszło i zapadał zmrok. Kuki przestał wiosłować.

– Co robisz? – spytał Blubek.

– Nie możemy płynąć po ciemku, bo zabłądziemy. Albo rozwalimy łódkę o kamienie.

Gabi zerknęła na brzeg.

– Chcesz spać w dżungli? A żmije?

– Możemy spać w łodzi.

Przywiązali łódkę do drzewa, które rośnie na środku rzeki.

Nie mieli latarek ani świec, więc kiedy zrobiło się ciemno, poczuli się trochę niepewnie. Skulili

się na dnie łódki pod wątlą osłoną daszku. Budyń przytulił się do Kukiego. Byli głodni. Mieli co prawda wędkę, ale łowienie ryb w ciemnościach było niemożliwe.

Nagle usłyszeli głośnie „PAC!”. Coś uderzyło o dach łódki. Po chwili nastąpiło drugie uderzenie. Kolejne pociski spadły na dno łodzi.

– Ktoś nas bombarduje, szefie! – warknął Budyń.

Kuki wychylił się ostrożnie. PAC! Jakiś pocisk walnął go w głowę. Na szczęście był miękki. Rozpadł się i coś pocięło Kukiemu po policzkach. Mimo woli oblizał się i poczuł smak słodkiego soku. TRACH! Przyleciał następny pocisk i wpadł Kukiemu prosto do ręki.

W słabym blasku księżyca chłopiec zobaczył, że to był owoc! Na dnie łodzi leżało kilka podobnych.

Blubek, Budyń i Gabi wysunęli głowę spod daszku.

– Co się dzieje? – spytała Gabi.

– Ktoś nam rzuca owoce!

Gabi wyszła i obejrzała owoce.

– To jest mango! Ma super smak...

– Ale kto nam to wrzucił?

– Chyba małpy.

– Dlaczego małpy miałyby nas dokarmiać? – mruknął Blubek.

– Może to te, które uratowaliśmy – powiedziała Gabi. Podniosła głowę i zawołała: – Dzięki!

A Blubek dodał:

– Ej! Małpy! Nie macie pizzy? Może być tropikalna z ananasek.

Po sekundzie coś wyleciało z mroku, trafiając Blubka prosto w głowę.

– Ała!

Nie była to pizza. Był to wielki ananas! Dostyc twardy.

– Dzięki – mruknął Blubek, rozcierając siniec na czole.

Zjedli owoce, które wcześniej obrali ze skórki. Po tej skromnej kolacji położyli się na dnie łodzi. Blubek szybko usnął, ale Kuki i Gabi wciąż leżeli z otwartymi oczami. Księżyc schował się za chmury. Z ciemności dochodziły tajemnicze szelesty, trzeszczenie i oddechy.

– Kuki... – szepnęła Gabi.

– Co?

– Myślisz, że ON, to znaczy ten potwór, jeszcze się pojawi?

– Tak. ON ma siedem wcieleń. Pokonaliśmy cztery. To znaczy, że przyjdzie jeszcze trzy razy.

– Pokonamy go!

– Nie wiem...

– A ja jestem pewna, że tak. Dlatego nie boję się tak bardzo. Wiesz, Kuki, kiedyś bym umarła ze strachu, gdybym miała spać w lesie bez rodziców. A teraz prawie wcale się nie boję. Bo jestem pewna, że to wszystko dobrze się skończy i wrócimy do domu. Nie wiem, skąd to wiem, ale po prostu jestem tego pewna...

– A ja myślę, że to zależy od nas – szepnęła Kuki. – Jak będziemy umieli sobie poradzić, to wrócimy. Inaczej to się może źle skończyć...

Przerwał, bo w mroku pojawiły się nagle jakieś światełka. Były małe. Zapalały się i gasły. Mrugały jak lampki na świątecznej choince. Jakby ktoś w powietrzu zapalił tysiące maleńkich latarek. Świateł pojawiało się coraz więcej. Niektóre migotały na drzewach. Inne fruwały nad rzeką jak iskierki.

Noc pojaśniała.

– Co to jest? – szepnęła niespokojnie Kuki.

– Już wiem! – zawołała Gabi. – To są świetliki.

– Świetliki?

– Takie robaczki, które świecą w nocy. Tutaj mieszka ich bardzo dużo.

Jakby na potwierdzenie jedna z iskierek sfrunęła na łódkę i wylądowała na dłoni Gabi. Był to małeńki owad, który świecił jak żaróweczka. Światełko zapalało się i gasło kilka razy na sekundę.

Dookoła fruwały tysiące innych świetlików, rozjaśniając noc.

– Myślisz, że to może być nowe wcielenie potwora? – zapytał niespokojnie Kuki, który pamiętał wciąż o krwiożerczych mrówkach.

– Nie. To prawdziwe owady. Oglądałam o nich film. Są śliczne...

– A po co one tak migoczą?

– Bo są zakochane.

– Serio?

– Tak. W tym filmie mówili, że zakochane świetliki wysyłają do siebie świetlne sygnały. Takie jakby SMS-y.

– Wygląda, że tutaj jest dużo zakochanych.

Świetliki obsiadły Łódź, a niektóre wylądowały na policzkach dzieci, rozświetlając ich twarze. Dżungla wyglądała jak las pełen elfów.



Potem świetliki zaczęły powoli odlatywać. Ich światła oddaliły się i zgasły.

– Szkoda – westchnęła Gabi.

Ułożyli się na dnie łódki i wkrótce zasnęli. Śniły im się zakochane świetliki.

Po północy księżyc wyjrzał zza chmur. Oświetlił rzekę i łódź z uspiionymi dziećmi. Plusnęła woda. Czarny kamień przepłynął obok łodzi. Płynął szybko, pchany niezwykłą siłą. Mijał kolejne zakręty rzeki, aż wreszcie zatrzymał się w jej rozwidleniu. Rzeka rozdzielała się tu na dwie odnogi. Czarny kamień wpłynął w prawą odnogę. Woda w niej zaczęła kipieć i parować jak wrzątek w czajniku, a rzeka stała się czarniejsza niż noc.

NOWA OPowieść z BESTSELLEROWEGO CYKLU *MAGICZNE DRZEWO*.

KUKI ZOSTAJE OBDARZONY NADLUDZKĄ SIŁĄ, BY POKONAĆ KOLBRZYMA O SIĘDMIU WCIELENIACH. WĘDRUJĄ Z NIM MĄDRA GABI, SUPER GRACZ KOMPUTEROWY BLUBEK I GADAJĄCY PIES. WALCZĄ ZE ZWIERZOMASZYNAMI, STAŁOWYM PTAKIEM I POŻERACZEM ŚWIATŁA. W DALEKIEJ AZJI SZUKAJĄ TAJEMNICZEGO DOMU PILNOWANEGO PRZEZ ZŁOTEGO TYGRYSA. POWIEŚĆ W TEMPIE GRY KOMPUTEROWEJ, PEŁNA PRZYGÓD I HUMORU. NIE MOŻNA SIĘ OD NIEJ ODERWAĆ!

OPOWIEŚCI *MAGICZNEGO DRZEWIA* SĄ PODSTAWĄ ZNANEGO NA ŚWIECIE CYKLU FILMOWEGO, NAGRODZONEGO EMMY – TELEWIZYJNYM OSCAREM – ZA WYOBRAŹNIĘ, MĄDROŚĆ I HUMOR.



ANDRZEJ MALESZKA,
REŻYSER FILMOWY,
AUTOR POWIEŚCI
I SCENARIUSZY.
JEST ZDOBYWCĄ
WIELU NAGRÓD NA
MIĘDZYNARODOWYCH
FESTIWALACH.

JEGO FILMY I POWIEŚCI SĄ PEŁNE
FANTASTYCZNYCH PRZYGÓD.
A JEDNOCZEŚNIE OPOWIADAJĄ
O WAŻNYCH SPRAWACH.



ODKRYJ TAKŻE TAJEMNICĘ CZERWONEGO
KRZESŁA I TAJEMNICĘ MOSTU.

KAŻDĄ POWIEŚĆ MOŻNA CZYTAĆ NIEZALEŻNIE, NIE
ZNAJĄC INNYCH CZĘŚCI.

ISBN 978-83-240-1744-7



9 788324 017447

CENA DETAL. **34,90 zł**



**MAGICZNE
DRZEWO**

znajdź na

